

I. 573.208/3 B. Kanao

WYDAWNICTWO DIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ w ŁUCKU

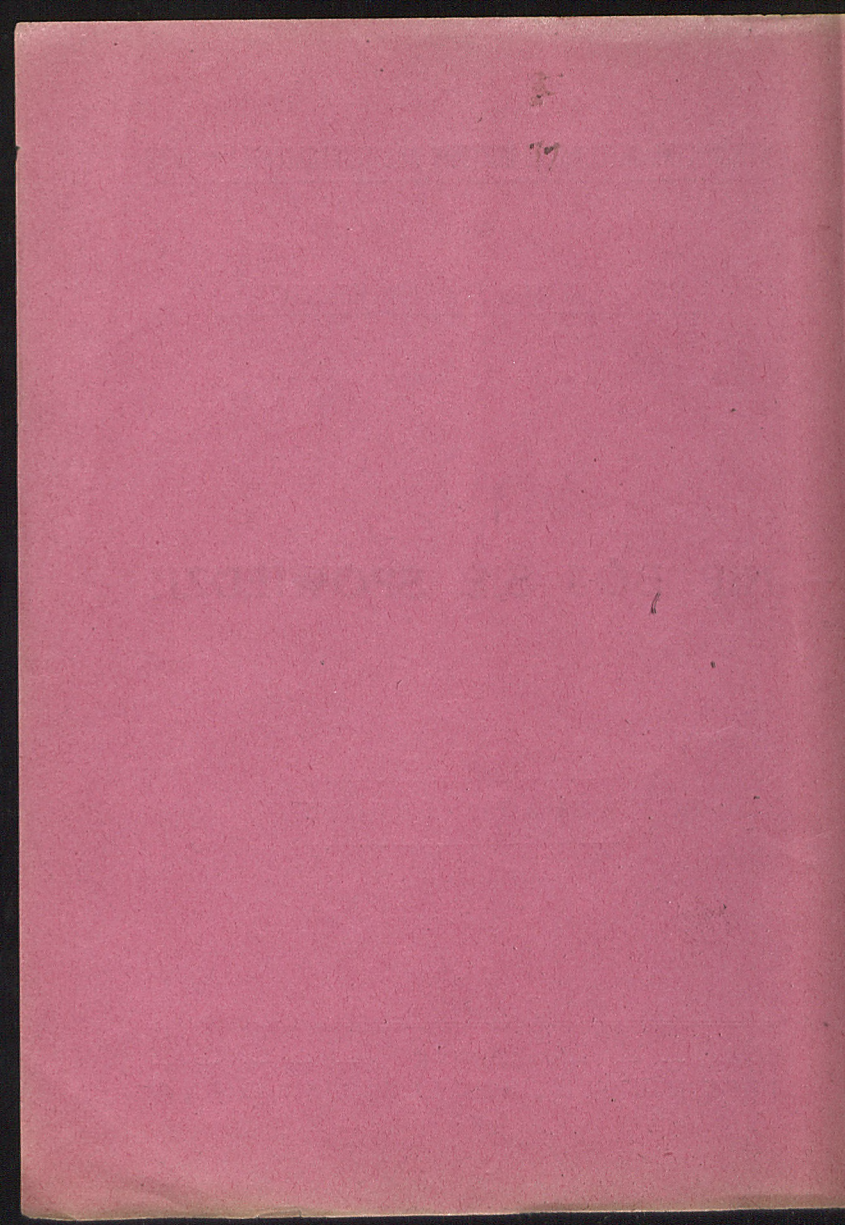
№ 3.

Ks. ZYGMUNT CHMIELNICKI

NIE BÓJ SIĘ SPOWIEDZI!

WYDANIE DRUGIE

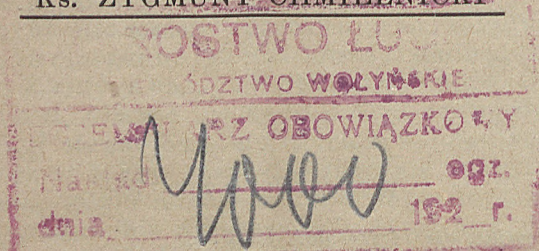
— — — — — Ł U C ' K — — — — —
DRUK. KURJI BISKUPIEJ UL. DOMINIKAŃSKA 40
1 9 3 3.



WYDAWNICTWO DIECEZJALNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ w ŁUCKU

№ 3.

Ks. ZYGMUNT CHMIELNICKI



NIE BÓJ SIĘ SPOWIEDZI!

WYDANIE DRUGIE

— — — — — Ł U C K — — — — —
DRUK. KURJI BISKUPIEJ UL. DOMINIKAŃSKA 40
1933.

NIHIL OBSTAT

Prael. Florentinus Czyżewski, M. S. T.
Censor

REIMPRIMATUR

Luceoriae, die 14 februarii 1933 an.

† ADOLFUS SZELAŹEK

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001008299930

JOANNES SZYCH
Cancellarius

№ 1303.



Chyba nie należy przekonywać katolika o tem, że potrzebne mu jest odpuszczenie grzechów. Każdy z nas, gdy głębiej nad sobą się zastanowi, obawia się sądu Bożego i pragnie, by mógł stanąć na nim z czystym sumieniem.

Lecz w takim razie, dlaczego nie wszyscy idą tam, gdzie mogą dostąpić tego odpuszczenia, sumienie swoje oczyścić, to jest do Sakramentu Pokuty? Dlaczego niektórzy albo długi czas zostają bez spowiedzi św., albo jeśli do niej przystępują, to spowiadają się tak, iż sami nie spodziewają się, by im winy były darowane, bo popełniają świadomie spowiedź świętokradzką?

Dzieje się to często dlatego, że człowiekowi wydaje się ciężkiem wyznawanie najtajniejszych, nieraz bardzo brzydkich występków swoich przed innym człowiekiem, przed kapłanem. Gdyby odpuszczenia grzechów można było dostąpić bez tej przykrości, gdyby wystarczał do tego jaki uczynek pobożny, wysłuchanie Mszy św., odmówienie modlitwy, nawet pielgrzymka do miejsca świętego, starałoby się o nie bezwątpienia więcej ludzi, niż obecnie. I nieraz się zdarza, że gorzej uświadomiony katolik szuka

w książkach pobożnych lub w rozmowach z kapłanami jakiegoś innego, mniej przykre-go sposobu pozbycia się win swoich. Dowie się, że grzech powszedni można zgładzić bez spowiedzi, np. przez samo przeżegnanie się ze skrucą wodą święconą, i już mu nadzie-ja błyska, że i grzechy śmiertelne tak samo usunąć się dadzą. Posłyszysz, że w niebezpie-czeństwie życia, jeżeli nie można wypowia-dać się przed kapłanem, Bóg odpuszcza grzechy, gdy się wzbudzi za nie żal dosko-nały, — i na tej podstawie gotów już oprzeć nadzieję zbawienia swojego. Gorzej nawet, bo dojdzie go wieść, jak poza Kościołem Katolickim spowiedź bywa łatwiejsza, jak tam ludzie spowiadają się jakoś wprost przed Bo-giem, a duchowny tylko ogólne rozgrzeszenie daje, i zaczyna mu się ten sposób uśmiechać.

Lecz, mój kochany, tak sobie rozumujący bracie, zgóry ci powiem, że wszelkie tego rodzaju poszukiwania są daremne. Na inny sposób pozbycia się grzechów ciężkich, jak spowiedź, liczyć nie możesz.

Przeżegnanie się wodą święconą lub wo-góle ze skrucą dokonany pobożny uczynek, nawet zwyczajne szczere westchnienie do Boga, gładzą grzechy, ale tylko powszednie, to znaczy, małe, z których człowiek omal że wcale nie obawia się spowiadać. A tobie prze-cie chodzi o grzechy ciężkie, tych zaś taką drogą nigdy zgładzić nie można. Więc nie dla ciebie ten środek.

Liczyć na to, że wzbudzisz kiedyś tam, w chwili niebezpieczeństwa dla życia, żal doskonały, też nie trzeba. A jeżeli śmierć będzie nagła, jeżeli nie będziesz mógł nawet opamiętać się, co się z tobą dzieje, — kiedyż żal wzbudzać będziesz? Co zaś najważniejsza, aby taki żal pomógł, musi, po pierwsze, płynąć z prawdziwej miłości Bożej. Skąd zaś się weźmie u ciebie w owej chwili ta miłość, skoro przez całe życie Boga nie kochasz naprawdę, bo trwasz wciąż w grzechu śmiertelnym? Jeżeli liczysz na to, że dobry łotr nawrócił się w chwili śmierci i usłyszał od Pana Jezusa te słowa: „Dziś ze Mną będziesz w raju”, to nie zapominaj też i o uwadze, jaką tu robi św. Augustyn, że Pan Jezus wprowadził przyjął nawrócenie się jednego grzesznika w chwili śmierci w tym celu, aby nikt o zbawieniu swoim, póki żyje, nie rozpaczał, lecz *tylko* tego jednego, i o żadnym innym więcej Ewangelja św. nie mówi, to zaś dla tego, aby nikt nawrócenia swego aż do śmierci nie odkładał.

Powtóre, ten żal musi być połączony z pragnieniem spowiedzi, gdyby ona była możliwa. To znaczy: ty pragniesz, z całego serca pragniesz, aby przy tobie stanął w tej chwili kapłan, — gdybyś go ujrzał, wyspowiadałbyś się jak najszczerzej, i tylko dlatego, że kapłana w *żaden sposób* sprowadzić nie możesz, obudzasz przynajmniej żal doskonały. Ale z tobą podobno tak być nie może, bo

tobie właśnie chodzi o to, by spowiedzi przed kapłanem uniknąć, i dlatego wszelkie pragnienia, jakiebyś usiłował wzbudzać, będą nie-szczere. Tak tedy i ten sposób nie dla ciebie.

Co się tyczy wreszcie ułatwionej spowiedzi „wprost przed Bogiem”, jaką niekiedy spotykamy poza Kościołem Katolickim, to przyznam, że jest ona w istocie bardzo wygodna, ale ku rzeczywistemu odpuszczeniu grzechów przed Bogiem pomaga jeszcze mniej, niż tonącemu słomka.

Wygodna byłaby ona nietylko dla ciebie, ale i dla nas, kapłanów. Kiedy wzywają mnie do chorego na hiszpankę, tyfus, czasem i cholere, i kiedy pomyślę, ilu to kapłanów, nawet wśród moich osobistych znajomych i przyjaciół, zaraziło się przy spowiedzi chorych i życie swoje straciło, z jakąż przyjemnością rzekłbym: Powiedziecie tam temu biedakowi, niech się wypowiada przed Panem Bogiem, bo ja nie chcę życia swego narażać...

Kiedy podczas spowiedzi wielkanocnej albo odpustu widzę przed sobą tłumy ludu, cisnące się z jednej i drugiej strony konfesjonału, i wspomnę sobie, że z każdym z tych ludzi muszę pomówić, zając się jego duszą, upomnieć go, że w dodatku z niedbałego załatwienia tej czynności zdam ciężki rachunek na sądzie Bożym, jakżebym chętnie powiedział: Ludzie, wypowiadajcie się sobie każdy przed Panem Bogiem, a ja

tylko wejdę na ambonę i dam wam wszystkim ogólne rozgrzeszenie...

Albo jeżeli i ja sam muszę iść do spowiedzi, wyznawać własne winy, to tak samo szczerzebym sobie życzył, gdyby to było można, wypowiadać się bezpośrednio przed Panem Bogiem...

Ale w tem właśnie cała rzecz, że nie można. A dlaczego nie można? Dlatego, że spowiedź ustanowił *Pan Jezus*, i nie taka może być nam pomocna, jaka dla nas wygodna, tylko taka, jaką On ustanowił. On zaś nie nakazał spowiedzi przed samym tylko Bogiem, lecz zalecił spowiadać się przed apostołami i ich zastępcami, biskupami i kapłanami.

Czyż naprawdę Pan Jezus kazał spowiadać się przed apostołami i kapłanami? Gdzie na to dowód?

Weź Pismo Święte i otwórz je na Ewangelji św. Jana rozdział 20-ty, wiersz 22 i 23. Tam przeczytasz, że w dniu swojego zmartwychwstania Pan Jezus, ukazawszy się apostołom, „tchnął na nich i rzekł im: *Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuszczcie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*”.

Przeczytaj raz jeszcze i zastanów się uważnie, nawet naucz się tych słów na pamięć. Ustanawia przez nie Pan Jezus Sakrament Pokuty: daje apostołom Ducha świętego, aby mieli władzę odpuszczania i zatrzy-

mywania grzechów. Daje tę władzę jednocześnie i tym, co w przyszłości zajmą miejsca apostołów, to jest biskupom i kapłanom. Bo czyż ludzie potrzebowali odpuszczenia grzechów tylko za czasów apostoelskich, czyż nie potrzebują go teraz i nie będą potrzebowali do skończenia świata? A do kogoż pójdą po nie, gdy od śmierci apostołów upłynęło blisko 1900 lat? Oczywiście, do tych, co zajmują w Kościele ich miejsce, to jest do biskupów i przez biskupów upoważnionych do słuchania spowiedzi kapłanów.

A jakże Pan Jezus chce, by się to odpuszczenie grzechów odbywało? Dobrze się zagłębij w słowo Pańskie. Mówi On: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone”. Gdyby tylko te słowa powiedział, miałby kapłan rzeczywiście prawo wejść na ambonę i powiedzieć ogólnie do wszystkich: odpuszczam wam grzechy — i byłyby im odpuszczone. Lecz Pan dodaje: „a których zatrzymacie, są zatrzymane”. A jakże kapłan może wiedzieć, komu trzeba grzechy zatrzymać? Czy powie: odpuszczam grzechy tej i tej wsi, a tamtej zatrzymuję? Czy może: odpuszczam ludziom w takim i takim wieku, a starszym czy młodszym zatrzymuję? Czy chyba: odpuszczam blondynom a zatrzymuję brunetom? Widzisz sam, mój bracie, że jedna tylko może być droga do rozwiązania tego zadania: kapłan musi z każdym z osobna pomówić, dowiedzieć się, co

on ma w duszy, a dopiero wtedy wydać wyrok taki czy inny. Tak tedy słowo Boże, na które niby to chętnie powołują się ludzie błądzący poza Kościołem, uczy wyrażnie, że grzechy muszą być wyznawane kapłanowi.

A więc niema innej rady. Już nie będę się zastanawiał, czy grozi mi zaraza i śmierć, czy nie, — czy chce mi się spowiadać ludzi, czy wolałbym pójść na przechadzkę, — Pan Jezus kazał kapłanom słuchać spowiedzi, i obowiązany jestem ten rozkaz wykonać za wszelką cenę. Nie będę się zastanawiał, czy korci mię samego iść do spowiedzi, czy też czuję wewnętrzny wstręt przed nią, — wiem, że innej drogi do odpuszczenia grzechów niema. A ponieważ pragnę, by mi grzechy były odpuszczone, ponieważ bez tego dusza moja będzie potępiona na wieki, więc pójdę i wypowiadam się. Pójdę ja, pójdą wszyscy wierni, wszyscy kapłani, pójdą biskupi — i sam Ojciec święty klęknie przed zwyczajnym kapłanem i w pokorze głębokiej będzie wyznawał przewinienia swoje.

A gdy lepiej nad tem pomyślę, nawet słabym rozumem swoim poznaję, że gdyby spowiedź była bardzo łatwa, gdyby polegała na samem tylko uderzeniu się w piersi i zdawkowem westchnieniu do Boga, nie mogłaby uspokoić sumienia mojego. Jakto? ja tyle nagrzeszyłem, tyle tego Boga dobrego naobrażałem, — i mam dostąpić odpuszczenia

bez żadnego wysiłku z mojej strony lub z takim słabym tylko? Nie, ja sam czuję, że dopiero wtedy dusza moja się uspokoi, gdy będę mógł powiedzieć Bogu: prawda, Panie, że zgrzeszyłem ciężko, ależ i ta spowiedź niemało mię kosztowała upokorzenia i łamania się wewnętrznego, — a jeśli na to wszystko się zdecydowałem, to chyba widzisz, Boże, że mi żal, iżem Cię obraził, i że nie oszczędzam samego siebie, by z Tobą się pojednać. A tak ufam w miłosierdziu Twojem, że mi odpuściłeś grzechy moje...

Lecz chociaż konieczność spowiedzi jest tak wyraźna, w duszy naszej pozostaje wciąż obawa przed nią. O wielu rzeczach człowiek wie, jakimi być powinien, ale robi całkiem inaczej. Nawet święty Paweł skarży się w liście do Rzymian w rozdziale 7-mym wierszu 15-ym: „Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię”. Więc choć wiesz, że bez spowiedzi duszy swej nie zbawisz, jakiś głos wewnętrzny wciąż ci powtarza: Straszno, straszno... Jakże ja powiem kapłanowi o tym grzechu? Nie — albo zamilczę albo zupełnie nie pójde do spowiedzi!...

Biedny, chory mój bracie! Więc jakże to będzie? Więc nigdy nie wyznasz tego grzechu, i tak na sąd Boży pójdziesz? Więc dusza twoja ma zginąć na wieki może przez jeden grzech w chwili słabości lub lekko-myślności popełniony? Przez grzech, za któ-

ry sam w tej chwili żałujesz, którego nienawidzisz, do którego, gdybyś tylko z niego się wypowiadał, możebyś już nigdy nie wrócił, i był najuczciwszym człowiekiem do końca twego życia? Nie, chyba Bóg miłosierny nie pozwoli twej duszy zginąć tak marnie!...

A gdybyś tak, mój bracie, zgodził się cierpliwie doczytać do końca to, co mam zamiar tutaj napisać, gdybyś może sam się przekonał, że spowiedź św., choć dla zepsutej naszej natury niemiła, nie jest jednak tak straszna, jak ci się wydaje, że dobry Pan Jezus nie chciał przy jej ustanawianiu znęcać się nad grzesznikiem, lecz, owszem, chciał ułatwić mu na wszelki sposób drogę do nawrócenia się? Jeżeli może tylko szatan duszę twoją straszy spowiedzią, jak czasem dziecko małe „dziadem” straszą, a w rzeczywistości nic w niej tak okropnego niema?

Zastanówmy się spokojnie, po kolei, czego w spowiedzi najbardziej się obawiasz, i czy te twoje obawy są słuszne?

Chyba nie tego, że kapłan opowie komuś o twoich grzechach. Wiesz, że mu tego nie wolno nawet pod groźbą śmierci. Gdyby się tego dopuścił, wpadłby w najstraszniejszą klątwę kościelną. Ale chyba nie słyszałeś o takim przykładzie, by kapłan zdradził tajemnicę spowiedzi. Sam Bóg zdaje się bronić tego Sakramentu, i choć można wskazać kapłanów grzesznych, jednak o takim, któryby

podobnego grzechu się dopuścił, w Kościele naszym nie słyhać. Zato nie brak przykładów, że za tajemnicę spowiedzi kapłani kładli życie swoje.

Musiałeś nieraz słyszeć, bracie, o św. Janie Nepomucenie, który za to, iż nie chciał zdradzić przed królem czeskim Wacławem, co mu królowa na spowiedzi opowiadała, stracony został w Pradze z mostu do rzeki Węławy i tak śmiercią męczeńską spełnienie obowiązku przypłacił. Abyś wszakże nie sądził, że tak postąpić mógł tylko święty, i nie usprawiedliwiał się, że nie w każdym kapłanie świętego znajdziesz, przytoczę ci przykład z życia zwykłego kapłana katolickiego, a tem ważniejszy dla nas, że miał miejsce niedaleko od nas, w ziemi kijowskiej.

Za czasów, gdy biskupem łucko - żytomierskim był ks. Kacper Borowski, stanowisko proboszcza w Oratowie na Ukrainie, dzisiaj dekanatu berdyczowskiego, zajmował ks. Onufry Kobyłowicz. Nie przechowało się u nas podanie, jakoby odznaczył się on jakąś nadzwyczajną świętobliwością, owszem, wszelkie dane świadczyć się zdają, iż był tylko zwyczajnym uczciwym kapłanem.

Otóż zdarzyło się pewnego razu, że gdy ks. Kobyłowicz wrócił późno wieczorem z odwiedzin u jednego ze swoich parafjan, ten ostatni rano został znaleziony w swem mieszkaniu zamordowany. Zjechała policja, zaczę-

ło się śledztwo, i poszlaki po kilku dniach zaprowadziły na plebanję. Znaleziono w kościele dubeltówkę, z której ów parafjanin został zastrzelony, inne poszlaki, — słowem, ks. Kobyłowicza oskarżono o zabójstwo. Dowody uważano za tak przekonujące, że choć oskarżony uparczywie twierdził o swej niewinności, sąd uznał jego twierdzenie za gołosłowne i skazał go na 20 lat katorgi.

Skazaniec udał się na miejsce kary. Spędził tam kilkanaście lat i zmarł, nie doczekawszy się końca terminu. Aż tu już po jego zgonie umiera w parafji orąrowskiej organista, który przed śmiercią wzywa do siebie ludzi i mówi:

— Nie mogę iść na tamten świat z takim grzechem na sumieniu. Ks. Kobyłowicz był niewinny, mordercą jestem ja. Owszem, po zabójstwie wypowiadałem się z tego przed ks. Kobyłowiczem, a on nie odważył się skorzystać z mego wyznania dla własnej obrony.

Widzisz, bracie? Tyle ten kapłan ucierpiał, tyle wstydu, hańby najgorszej, zdjęcie sukni kapłańskiej, ciężkie roboty w katordze, do samej śmierci męczył się bez żadnej pociechy, a jednak nigdy nie wyrzekł: Wiem, kto zabił, i mogę to udowodnić. Nie wyrzekł, bo wiedział o tem ze spowiedzi.

Bądź tedy pewny, że gdy wyznajesz swe grzechy przed kapłanem, to będzie o nich wiedział tylko ten jeden człowiek na świe-



cie, i nikt więcej nigdy się nie dowie. Mówisz jakoby do studni, która nikomu twych słów nie powtórzy. Czy nie zgodziłbyś się dla odpuszczenia grzechów wypowiedzieć je wszystkie nad studnią, tak, iżby nikt więcej ich nie słyszał? Chyba nie uchylibyś się od tego. A czemuż tutaj się wahasz?

Oj, bracie bracie! Jacyśmy to dzisiaj rozpieszczeni! A jakże to w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ludzie nie przed jednym kapłanem, ale publicznie w kościele przed całym zgromadzonym ludem grzechy swoje wyznawali?

Tobie wszakże dziś nawet z tym jednym kapłanem nie chce się mieć do czynienia. Czemuż się go obawiasz?

— Ach, — powiadasz, — będzie na mnie krzyczał...

Krzyczeć na ciebie w konfesjonale żaden ksiądz nie ma prawa. Gdyby jakieś słowo na głos wypowiedział, tak, iżby otaczający mogli je słyszeć, powinienś zwrócić jego uwagę na to i poprosić, by mówił ciszej. Nie będzie więc krzyczał, — może chciałeś powiedzieć, że będzie się gniewał, będzie cię choć po cichu, ale ostro upominał?

Tak, to może częściej się zdarzyć. Ale gdyby się nawet zdarzyło, to i co? Czyś grzesząc nieraz długo i ciężko, nie zasłużył na to, by cię ostrzej upomnieć? Czyż ty swego własnego syna za takie sprawy nie skarciłbyś co się zowie? Więc jeżeli otrzy-

masz na spowiedzi mocniejsze upomnienie, sprawiedliwie ono ci się należy.

Lecz ileż to tego upominania będzie? Czy będzie cię upominał przez cały dzień od rana do wieczora? Chyba takich przykładów nie widziałeś. Więc cóż? Porozmawia z tobą kwadrans, pół godziny, no, niech godzinę. A czyż za tak wielką łaskę, jak odpuszczenie grzechów, jak wyrwanie się z piekła, nie warto ucierpieć godzinę choćby najsrożej? Mój bracie! Gdyby potępieniec, co jest teraz w piekle, wiedział, że bodaj po wielu, wielu tysiącach lat męka jego się skończy, lecz za warunek mu postawiono, by wrócił teraz na ziemię i wyznał swoje grzechy nie przed jednym kapłanem, ale obszedł wszystkich kapłanów na świecie, i przed każdym się spowiadał, a każdy będzie go całymi dniami bardzo ostro upominał, — z jakążby radością zgodził się na to! A ty dziś tak tanio możesz uniknąć tego piekła i jeszcze się wahasz...

Jeżeli jednak straszno ci, by nie usłyszeć od kapłana przykrego słowa, to cię nauczę, jak możesz tego uniknąć. Najłatwiej otrzymać takie upomnienie, gdy spowiadający się nie chce zdać sobie sprawy z wielkości grzechów swoich. Oto np. wyznaje je bez żadnej skruchy, jakby lekceważąc, jakby nie sobie z tego nie robił,—albo znowu, gdy mu kapłan napomknie, że to lub owo jest grzechem ciężkim, poczyną się usprawiedliwiać

czy nawet wręcz spierać ze spowiednikiem. Jeżeli tedy masz naprawdę szczerzy żal w sercu i rzeczywiście pragniesz poprawić życie swoje, a tylko samo wyznanie grzechów ciężko ci przychodzi, dobrze uczynisz, gdy od razu okażesz kapłanowi, że rozumiesz, jak ciężkim jesteś grzesznikiem, i że o nic innego ci nie chodzi, jak tylko o powstanie z tych grzechów. Powiedz tedy na początku spowiedzi mniej więcej w te słowa: Ojcze, bardzo wielkie mam grzechy i bardzo ciężko mi je wyznać, ale ponieważ chcę z nimi teraz skończyć nazawsze, proszę cię, dopomóż mi w tem...

Nie znajdzie się chyba kapłana, któryby po takim wstępie, zwłaszcza gdy czuje, że słowa twoje płyną z głębi duszy, potraktował cię szorstko. Czyż my, księża, jesteśmy ludźmi o sercu kamiennem, byśmy widząc, że brat nasz usiłuje wydostać się z piekła, spychali go doń przez szorstkie obejście się swoje z powrotem? Czyż raczej każdy z nas nie wyciągnie do tego biedaka ręki i nie powie: wyłaż, wyłaż, braciszku, ja ci z całego serca pomogę, na to właśnie tu siedzę, bym takich, jak ty, wyciągał...

— To dobrze,—mówisz,—ale grzechy moje tak wielkie, że ksiądz mi nie da rozgrzeszenia...

Lecz i tutaj się mylisz. *Niema* takiego grzechu na świecie, z którego człowiek, jeżeli tylko ma dobrą wolę, nie mógłby dostać rozgrzeszenia. Jeżeli twój grzech jest nawet

taki, że zwykły kapłan z niego rozgrzeszyć nie ma prawa, to i na to znajdzie się rada. Cała rzecz w tem, że po pewnym czasie, gdy ów kapłan uzyska władzę na rozgrzeszenie z takiego grzechu, pofatygujesz się do niego do spowiedzi jeszcze raz, a wtedy otrzymasz je już napewno. Niejaką trudność to stanowi, bo i zaprowadzone jest w tym celu, by ludzie nie grzeszyli zanadto śmiało,—powiedz ednak sam, czy to trudność naprawdę tak wielka? Jeżeli trudno ci przyjść drugi raz do spowiedzi, to już chyba rzeczywiście nie ci dla duszy twojej zrobić się nie chce.

Więc to, że grzech twój bardzo wielki, nigdy nie będzie przeszkodą dla rozgrzeszenia. A jakże,—powiesz,—niektórzy po kilka razy chodzą do spowiedzi i rozgrzeszenia nie dostają? Nie za to bywa ono im odmawiane, że grzechy ich były wielkie, ale za to, że nie chcą ich porzucić albo naprawić krzywdy wyrządzonej. Żyje np. człowiek w dzikim małżeństwie, bez ślubu, „na wiarę”, jak u nas mówią. Idzie do spowiedzi raz, drugi, rozgrzeszenia niema. Czemu? Czy za to, że grzech wielki? Nie, ale za to, że nie chce z tego grzechu powstać, nie chce porzucić osoby, z którą grzeszy. Niech jednak ją dzisiaj porzuci, jutro rozgrzeszenie dostanie.

Albo znowu ktoś ukradł czy zrabował cudze mienie. Kapłan nakazuje mu wynagrodzić, zwrócić je, on zaś tego nie czyni, i to nie dlatego, że nie może, ale że nie chce.

Oczywiście, nie dostaje rozgrzeszenia. Niech jednak odda, co wziął, a kapłan go rozgrzeszy przy najbliższej spowiedzi.

Więc nie o to pytaj, czy grzech twój ciężki, ale o to, czy szczerze zań żałujesz, czy chcesz z niego się poprawić, czy chcesz nagrodzić krzywdy wyrządzone Panu Bogu i bliźniemu. A ponieważ pisząc to, wciąż mam na myśli czytelnika, który na to wszystko się zgadza, i tylko samo wyznanie grzechów wydaje się mu ciężkiem, więc śmiało powiadam: Nie bój się, bracie, idź tylko do spowiedzi, rozgrzeszenie dostaniesz.

— Może i dostanę, — mówisz w dalszym ciągu, — ale pokuta będzie ciężka. Za takie grzechy ksiądz mi każe pewnie w kościele krzyżem leżeć...

Tak ludzie się boją tego leżenia krzyżem, a nie zadadzą sobie prostego pytania: ile sami widzieli osób za pokutę krzyżem leżących? Otóż uspokoję cię, mój bracie, i pod tym względem. Taka bowiem pokuta jest niesłychanie rzadka i może być nakazana tylko za publiczne grzechy, to jest kiedy np. cała parafia czyjś grzech widziała i wzięła z niego zgorszenie, to niechże cała widzi, że grzesznik pokutuje, — a i tu roztropność kapłańska każe często unikać zadawania pokuty publicznej. Kiedy zaś grzech jest tajny, nikomu nieznany, albo znany tylko małej garstce ludzi, wówczas kapłan nigdy nie zada takiej pokuty. A tobie chodzi przecie najbardziej

o te grzechy tajne, nieprawdaż? Wszak z grzechu publicznego, wszystkim i owemu kapłanowi już bez spowiedzi znanego, byłoby ci łatwiej się spowiadać... Więc bądź spokojny: nakaże ci kapłan jakieś modlitwy, wysłuchanie Mszy św., post, jałmużnę—a i to nie nad siły twoje—resztę uzupełnisz sobie modlitwami odpustowymi, i koniec na tem.

— Tak, ale ksiądz znajomy,—co on sobie o mnie pomyśli?

Najpierw nie sądź, że ksiądz, choć znajomy, tak bardzo interesuje się twoimi grzechami i jedynie o nich odtąd myśleć będzie. Gdyby ciebie, świeckiego, do konfesjonatu posadzić, byłaby to dla ciebie rzecz nowa i może ciekawa. Ale my, kapłani,—że już o wyższych pobudkach w tej chwili nie wspomnę, — tak jesteśmy przyzwyczajeni do grzechów ludzkich, tak z nimi otrzaskani, tyle i takich strasznych słyszymy, że już niczemu dziwić się nie umiemy. Nie sądź też, że to tak łatwo, gdy tyle osób się spowiada, spamiętać, która jakie ma grzechy.

A nie będzie się ksiądz twoim grzechom dziwił jeszcze choćby z tego powodu, że i sam jest człowiekiem grzesznym. W tem właśnie okazuje się wielka mądrość Boża, że nie posadził Bóg w konfesjonale anioła, który może mniej byłby zdolny zrozumieć nędzę ludzką, ale brata twojego, takiego, jak ty sam, podległego tym samym pokusom i ułomnościom. I jeżeli ten kapłan, mając

tylę pomocy Bożej, posiadając wykształcenie duchowne, odprawiając codziennie Mszę św., niekiedy upada i sam potrzebuje iść do spowiedzi, gdzie przecie nie cnoty, tylko grzechy swoje wyznaje, to czemu ma się dziwić, że upadłeś ty, człowiek świecki, któryś może setnej części tych łask Boskich, co on, nie otrzymał?

I nietylko nie będzie się dziwił, ale więcej powiem: szacunku dla ciebie nabierze. Bo posłuchaj: jeden człowiek brnie w coraz straszniejsze grzechy, życie prowadzi najgorsze, i nic sobie z tego nie robi, owszem, jest o sobie wcale dobrego zdania. To człowiek płytki, powierzchowny, niestety, w czasach dzisiejszych dość często się spotykający. Gdy jednak inny zastanawia się sam nad sobą i umie szczerze sobie powiedzieć: źle uczyniłem, tak postępować się nie godzi, — powiemy, iż posiada porywy szlachetne. Lecz kiedy ten człowiek niedość, że winę swoją uznaje, ale zdobywa się jeszcze na to, że przed kimś innym wyznaje wszystko, co wie o sobie najgorszego, to na zadanie sobie takiego gwałtu zamało zwykłej szlachetności, — tu potrzebne *prawdziwe bohaterstwo*. Bohaterowi zaś cześć się należy, i kapłan, słuchający takiej spowiedzi, nic, oprócz czci, dla tego człowieka czuć nie może. Pomyśli sobie chyba tylko: prawda, ten człowiek był grzeszny, ale dzisiaj jest bohaterem, jest świętym, może wiele świętszym ode mnie.

„Tak, bohaterem być trzeba, aby szczerze się wypowiadać, i w tem piękno naszej wiary katolickiej, że bohaterstwo uczyniła rzeczą codzienną, i w tem odpowiedź na pytanie, dlaczego dzisiaj tyle ludzi od spowiedzi ucieka i wogóle stroni od wiary: — iż *na bohaterstwo zdobyć się im trudno, iż pod względem duchowym karleje ród ludzki...*

A gdy jeszcze obawiasz się, co kapłan o tobie pomyśli, zapytam: czemu nie boisz się, co Bóg o tobie pomyśli? Czemu człowieka boisz się więcej, niż Boga? Co ci pomoże, jeżeli kapłan będzie myślał o tobie dobrze, a Bóg źle? Co ci zaszkodzi, jeżeli kapłan źle, a Bóg dobrze?

Wreszcie gdy innego sposobu nie widzisz, nie chce Kościół święty dopuścić, byś dla fałszywego wstydu pozbawił się królestwa niebieskiego.

Więc skoro się wstydzisz znajomego kapłana, idź do nieznanego: pojedź do obcej parafji albo wypowiadaj się we własnej na odpuszczenie, gdy przyjeżdżają obcy księża. Wszak każdy katolik ma wolny wybór spowiednika.

— Daremno, — mówisz, — ja czuję, że ten grzech wprost mi przez usta nie przejdzie...

Odpowiem: przecie popełnić większy wstyd, niż wyznać, więc jeśliś się większego nie wstydział, nie wstydz się już mniejszego. Niech przykrość, jakiej doznajesz przy wyznaniu, będzie dla ciebie karą, pokutą za grzech. Ale aby i to nie było ci przeszkodą

do szczerej spowiedzi, możesz temu zaradzić, mówiąc na początku: ojcze, mam taki grzech, który mi bardzo trudno wyznać,—proszę mi zadawać pytania. Nie ma wprawdzie kapłan ścisłego obowiązku tak odrazu spowiedź od pytań zaczynać, ale z miłości bliźniego od tego się nie uchyli: pocznie cię pytać o jedno, o drugie, i rychło natrafi na twój grzech,—wtedy wystarczy ci tylko powiedzieć: tak.

Jakież masz jeszcze wątpliwości? Jeżeli je odczuwasz, poradź się szczerze kapłana na spowiedzi. A najbardziej: módl się wiele, wiele proś Boga, aby ci dodał odwagi, a sam się przekonasz, że co ci w tej chwili niepodobnem się wydaje, później całkiem łatwem się okaże.

I przystąpisz, bracie mój, do konfesjonału jeszcze z lękiem i drżeniem. Z bojaźnią w głosie wymówisz: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Zawahasz się chwilę, a potem wyrzucisz ze siebie: Ojcze mój, ojcze! Ja już długo, od początku wojny albo i dawniej, u spowiedzi nie byłem... Kapłan będzie milczał albo powie: Chwała Bogu, że przyszedłeś... Jakto? nie będzie się gniewać? Alboż się gniewał ojciec na syna marnotrawnego, alboż nie wyszedł na jego spotkanie i na szyję mu się nie rzucił?—Ojcze, i dawne moje spowiedzie były złe, świętokradzkie, grzechy tailem, do Komunii św. tak przystępowałem... — Ale teraz chcesz się szczerze wyspowiadać? — Chcę, ojcze! —

To Bogu dzięki, odpraw spowiedź z całego życia... — Ale ja mam takie ciężkie, brzydkie grzechy, że je nawet wypowiedzieć się boję... — To ja ci, synu, pomogę... I pocznij pytać, a gdy najcięższe grzechy wypowiesz, pójdzie ci coraz łatwiej i łatwiej, serce samo się otworzy i okaże, co jest wewnątrz. Ujrzysz, że masz do czynienia nie z wrogiem, lecz z ojcem, bo ojcem będzie ci każdy kapłan, gdy ujrzy, żeś nie dla formy przystąpił do spowiedzi, lecz masz gorące pragnienie oczyszczenia się z grzechów.

Aż wreszcie wyznasz wszystkie. Z czystym sumieniem powiesz: Więcej nie pamiętam. Może są jeszcze jakie, ale nie pamiętasz, a ponieważ przed spowiedzią starannie je sobie przypominałeś, już przed Bogiem winien nie jesteś. Kapłan daje ci naukę, udziela ostróg, pobudza do wdzięczności, że Bóg dobry w grzechach cię ze świata nie zabrał, cieszy się razem z Jezusem, że znalazła się ta owca zgubiona, wreszcie raz jeszcze zadaje pytanie decydujące: Żałujesz za grzechy? A ty z głębi duszy wołasz: Żałuję! — Obiecujesz poprawę? — Och, tak, obiecuję! — A więc bij się w piersi, ja ci grzechy twoje odpuszczam...

Pochyliłeś się, uderzasz się w piersi, wzdychasz całym sercem: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! A z konfesjonału, niby krople ożywczego deszczu na ziemię długim upałem spaloną, padają na ciebie słowa roz-

grzeszenia: Pan nasz, Jezus Chrystus, niech cię rozgrzeszy, i ja powagą Jego cię rozgrzeszam... Wreszcie rozlega się pukanie: Idź w pokoju i nie grzesz więcej...

Co to? co się stało? Godzinę temu byłem jeszcze grzesznikiem, a teraz niebo mam w duszy! Jaki ten świat piękny! jaki Bóg dobry! jak słodko żyć z tym dobrym Bogiem na tym pięknym świecie! Gdzie się podział ciężar, który tak długo nosiłem na sercu? I jakże łatwo on spadł! Jam sądził, że niema dla mnie ratunku, a tu ratunek tak blisko i tak łatwy! O, chwała, chwała Ojcu miłosiernemu! Hosanna na wysokości! Hosanna!

*

To na ziemi, to w duszy twojej. A co w niebie, to mi niewiadomo. Wiem tylko, że Pan Jezus powiedział: „tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesięciu i dziewięciu sprawiedliwymi, którzy nie potrzebują pokuty” (Łuk. rozdz. 15 wiersz 7).

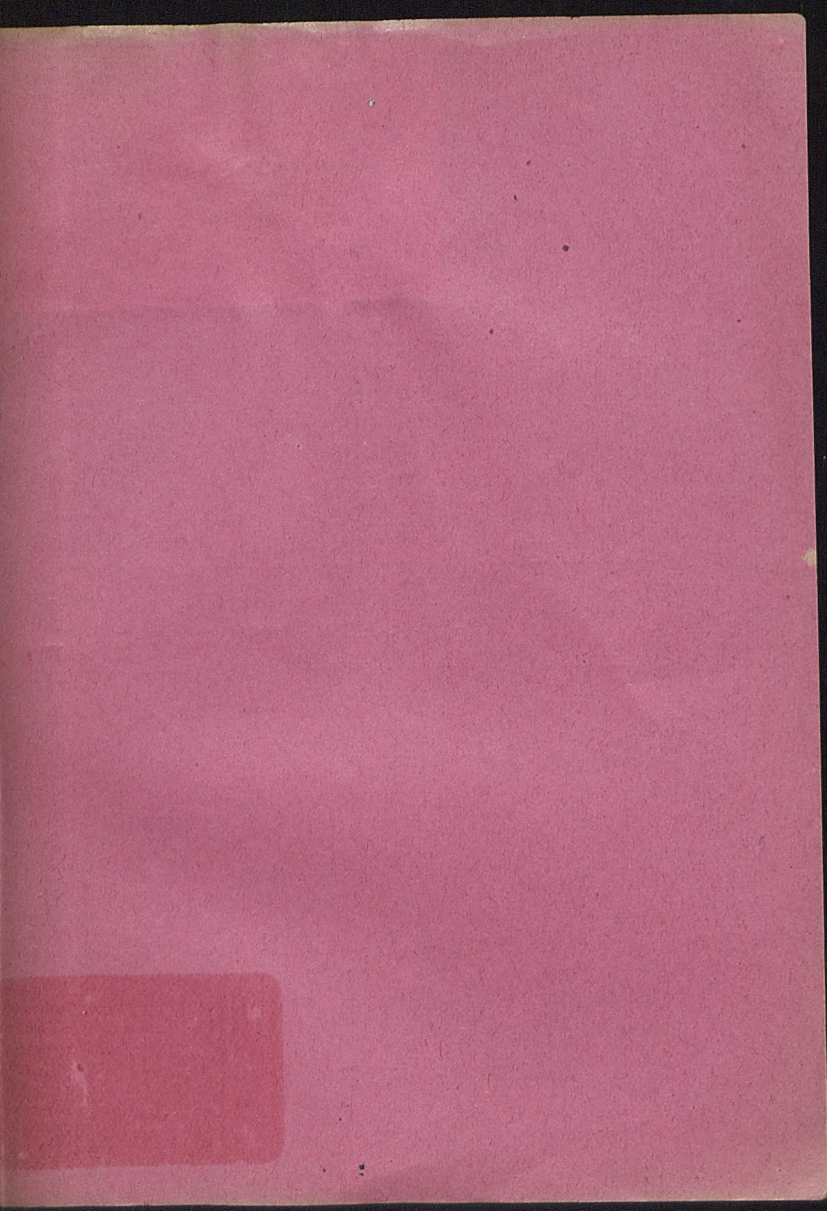
*

A potem On przyjdzie do ciebie w Komunji świętej...

*

Odwagi, synu! Przystąp do konfesjonału, i Pan niech będzie w sercu twojem i w uściech twoich, abyś należycie wyznał wszystkie grzechy swoje...





L 3. KW. 1933



573208/3

Cena za egzemplarz — 10 gr., za set-
kę — 8 zł.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001008299930